

Pamiętnik Adama Lizakowskiego

Zapiski znad Zatoki San Francisco

Adam Lizakowski, odcinek 11

17 listopada 1981

Większość rodaków spędza przedpołudnia w swoich pokojach na pisaniu listów, grze w karty, dyskusjach, snuciu planów. Dziwi mnie, że tak niewielu z nich wychodzi na zewnątrz na spacer, porozglądać się, zobaczyć teren. Niektórzy mają radia i bez trudu "łapią" Warszawę. Następnie komentują wiadomości z Polski, wzbudzając duże zainteresowanie wśród tych, którzy spragnieni są tych informacji. Niektórzy zdążyli już otrzymać pierwsze listy czy kartki, niekoniecznie z kraju, ponieważ wiele osób ma znajomych rozsiansych po całej Europie. Inni wydzwanają nocami do Polski i zachęcają jeszcze niezdeterminowanych znajomych i krewnych, aby jak najszybciej pakowali walizki i "dali nogę". Ja natomiast nie mam do kogo dzwonić ani o czym pisać. Nawet nie próbowałem skreślić kilku słów, zebrać myśli. Napisać do Haliny list, to pisać o tym, jak bardzo mi jej brakuje i jak bardzo za nią tęsknię. A skoro mi jej aż tak bardzo brakuje, to dlaczego nie zrobię w tył zwrot i nie wracam? Intensywnie spaceruję i rozmyślam, ale nic nie mogę wymyśleć.

19 listopada 1981

W naszym hotelu są tylko cztery rodziny z dziećmi. Większość małżeństw (domyślam się) jest takich, jak moje z Jolą, tzw. obozowych. Po twarzach i śmiejących się oczach mogą się domyślać, że wszyscy są zdrowi i szczęśliwi. Cieszą się pobytem w hotelu, i jak na razie niczego im nie brakuje do jeszcze większego szczęścia, które na pewno każdego spotka. Czy szczęście ma swoją cenę? Na pewno tak, ale nie oznacza to, że szczęście można kupić. Czy zdają sobie z tego sprawę tutejsi rodacy, tego nie wiem. Czy wiedzą, że nie ma za darmo? Chyba tak.

Poza stołówką, głównym miejscem spotkań w hotelu stało się pierwsze piętro, na którym większość z nas mieszka. W korytarzowej wnęce, właścicielka postawiła sporej wielkości telewizor. Przy telewizorze toczy się życie towarzyskie, przy nim nastąpiło zapoznanie się mieszkańców hotelu. Nie przychodzimy oglądać telewizji, ale rozmawiać, telewizor jest tylko pretekstem. Przy nim można dowiedzieć się czegoś o Polsce, odkryć bratnią duszę, podzielić się wrażeniami lub spostrzeżeniami.

22 listopada 1981

Najbardziej zaprzyjaźniłem się z Leszkiem i Kasią oraz Sławkiem i Ewą, wszyscy czworo są z Podkowy Leśnej. Młodzi, mili, uprzejmi, kulturalni, powiedziałbym szlachetni, o pięknych rysach twarzy. Z przyjemnością przebywam w ich towarzystwie. Patrzę na nich, podziwiam ich, myślę o nich

sprawia mi nieopisaną wewnętrzną radość, nawet wyczuwam jakieś ciepło, blask promieniujący od nich. Zauroczyli mnie sobą, swoimi poglądami na życie, rozsądkiem, planowaniem przyszłości. W przeciągu zaledwie kilku godzin zdołaliśmy opowiedzieć sobie całą naszą przeszłość i plany na przyszłość. Tak dobrze się nam rozmawia. Na pewno są z dobrych polskich domów, w których rodzice przywiązywali szczególną uwagę do wychowywania dzieci. Na pierwszy rzut oka widać po nich, że nie rośli "na dziko", ale są owocem miłości i rozsądku swoich rodziców.

Kasia z Leszkiem są prawdziwym małżeństwem. Ona ma lat 22, on 25. Ona jest krótko obcięta szatynką, o oczach tak czarnych, jak dwa węgielki. Często się uśmiecha, w ogóle lubi się śmiać. Jest takim wesołym promykiem radującym serce Leszka. Kasia ma duży wspaniały biust. Może słowo "duży" nie jest właściwe. Ona ma cudowny biust, fenomenalny – i gdy się śmieje, faluje nim tak bez troski i naturalnie, że aż ciarki człowiekowi chodzą po plecach. Jestem pewny, że zdołałaby nim zahipnotyzować samego Twardowskiego na Księżycu. Buzia tak pełna słodyczy, sympatyczna i apetyczna, jak lody czekoladowe. Przy tym ma wszystko jak najbardziej poukładane w głowie.

Leszek - muzyk, gitarzysta, elektronik, zna dobrze angielski. Wysoki, szczupły, bardzo przystojny mężczyzna o szczerym uśmiechu, bardzo dżentelmeński i opiekuńczy. Mówi ładnie, z namysłem, jakby ważył każde słowo. Podoba mi się jego sposób patrzenia i komentowania świata. Razem z Kasią tworzą wspaniałą parę, tylko życzyć im jak najwięcej szczęścia i realizacji marzeń.

Sławek lat 21, Ewa 23, przyjechali do Austrii pobrać się. Mają błogosławieństwo swoich rodziców oraz rosyjskie złote obrączki. Jeśli dobrze zrozumiałem, Sławek ucieka przed wojskiem, a ona, zakochana, podąża za nim. Znają się od dzieciństwa i nie mogą bez siebie żyć.

Ewa jest szczupłą, wysoką szatynką. Słowo „piękna” nie oddaje jej urody. Jest bardzo kobieca i po prostu śliczna. Ma wysublimowany gust w doborze koloru ubrań do karnacji jej cery, koloru oczu, włosów. Piękniejsza od modelki, chodzi i zachowuje się jak księżniczka. Przy stuprocentowej dziewczęcości ma w sobie coś z wielkiej damy. Niespotykana piękność i wdzięk, wspaniały styl wystawiania się, sposób widzenia, wartościowania życia. Duża klasa i wytworność, chciałoby się przebywać w jej towarzystwie jak najdłużej.

Natomiast Sławek to typowy małałat, rozkapryszony i rozpieszczony przez rodziców, któremu nigdy niczego nie brakowało. Ma minę niegrzecznego, ale bardzo sympatycznego chłopca. Trudno jest mu odmówić wdzięku i dobrego



wychowania. Delikatny i wrażliwy, pełen wiedzy muzycznej o najnowszych zespołach rokowych na Zachodzie. Sam na żadnym instrumencie nie gra, ale kocha muzykę i dla niego ucieczka do wolności w dużym stopniu będzie związana ze słuchaniem na żywo jego ulubionych zespołów. Ma zawiadłą grzywkę wpadającą w roześmiane oczy. Ubiera się na sportowo w drogie koszule flanelowe, jeansy, buty ze skóry jaszczurki. Najwidoczniej w Polsce rodziców jego było stać na tak drogie ubrania dla syna. Jest czarujący i przystojny. Taki typ włoskiego podrywacza, który bardzo podoba się kobietom.

W sobotę Sławek rozrobił pół litra spirytusu, który przywiózł jeszcze z Polski. Kasia zrobiła kanapki z salami, a Jola sałatkę z czerwonej papryki i kiszonych ogórków. Spędziliśmy bardzo miło czas i dokładnie nawet nie potrafię powtórzyć, o czym rozmawialiśmy. Było dużo śmiechu, bez troski. Po raz pierwszy poczułem się jakbym był w Pieszcychach.

26 listopada 1981

Wczoraj późnym wieczorem pojawiło się w naszym pokoju dwóch nieznanymi mi cywilów. Jeden z nich, ten przystojniejszy, okazał się być narzeczonym Joli, z którym chodziła do technikum budowlanego w Świdnicy. Chłopak chudy, wysoki jak tyczka, o patyczkowatych nogach, dużej czaszce, przeredzających się blond włosach. Twarz ani inteligentna, ani pospolita, ale sympatyczna, jasnoniebieskie oczy, przyciągają wzrok rozmówcy.

Wybrali się do Austrii na zakupy świąteczne, a po drodze postanowili odwiedzić Jolę. Swoim przybyciem zaskoczyli nie tylko mnie, ale i ją. Jak zdobyli jej adres, wciąż jeszcze nie wiem, ale to nieważne. Narzeczony powinien być z nią tutaj, a nie buszować po Austrii. Ale to też nie moja sprawa. Przywitaliśmy ich bardzo serdecznie, a oni byli niezwykle mili i rozmowni. Dopytywali się o życie w Austrii, a my – co nowego w Polsce. Przyszła Kaśka z Leszkiem i Ewa ze Sławkiem.

Poszliśmy spać bardzo późno, nad ranem. Spaliśmy na jednym łóżku, w szóstkę. Jola pomiędzy mną a narzeczonym, który okazał się miłym człowiekiem. Chłopcy przespali się, wzięli prysznic – i w drogę, w Austrię, po zakupy. Majtki, skarpetki, mydło, proszek do prania, szampan na Sylwestra. Narzeczony na rozstanie obiecał, że po Nowym Roku jeszcze raz nas odwiedzi, a Jola poprosiła go, aby pozdrowił jej rodziców w Dzierżoniowie i przyjaciół w Świdnicy. Nie zauważyłem, aby płakała, ale w nocy przytulała się do niego.

28 listopada 1981

Po raz pierwszy od wyjazdu z Pieszcych postanowiłem zmusić się do na-

pisania wiersza, ale próba nie powiodła się. Nowe warunki, w których się znalazłem nie nastrajają mnie do liryki. Bardzo chciałbym, aby powstały tutaj jakieś wiersze, ale jak na razie jest to ponad moje siły. Nie mogę znaleźć sobie własnego kąta, zebrać myśli. Chociaż czasu na rozmyślanie nam wiele.

Podobnie jest z czytaniem "Literatury na świecie" i próby wczytywania się w Miłosza, przekłady, wiersze i eseje. W chwili obecnej najbardziej przemawia do mnie poezja (przekład) Konstancyna Kawafisa i jego wiersz pt. "Itaka". Jest to tak piękny wiersz, tak jasny dla mnie o obecnej sytuacji, w której się znalazłem, że wszelki komentarz wydaje mi się być zbyteczny. Jedynie pozwolę sobie zacytować fragment drugiej zwrotki.

*"Proś, aby twoja podróż był długa.
Abyś nie jednym letnim świtem wpłynął
-- a jakże wdzięczny i jaki szczęśliwy --
i zatrzymał się w fenickich zatokach
po to żeby zakupuć tam dobre towary,
perłową macicę, koral, ambre i heban,
także wonne olejki wszelkiego rodzaju,
mocne, drażniące wonności, tak dużo jak
tylko zapagniesz;"*

30 listopada 1981

Pierwszą oznaką zimy jest szron, mamy go coraz więcej – na drzewach, trawie, oknach. Coraz mniej spaceruję, natomiast więcej czasu spędzam przed telewizorem. A w hotelu i ciepło i przyjemnie i przytulnie, bezpiecznie, bo z dala od Polski - jak ktoś zdążył zauważyć. Obecnie już wszyscy wszystkich znają, każdy wie skąd kto jest, gdzie pracował, co robił, nawet ile zarabiał. Nie powiem, aby sprawiało mi przyjemność, odpowiadanie na te same pytania przez kilkanaście wieczorów. Nuda, a może i znużenie, powoli podbija mój umysł. Jest mi ciężko, monotonia życia nakłuwła mnie coraz boleśniej.

Na korytarzu, raz po raz, dają się słyszeć odgłosy imprez zakrapianych alkoholem. Miejscowy biznes na pewno cieszy się z naszego pobytu tutaj. Polacy to dobrzy klienci, lubią zjeść i wypić, ubrać się. Większość pensjonariuszy - emigrantów przyjechała do Austrii tak bogato wystrojona, niektórzy nawet mercedesami, z taką ilością pierścionków ze złota na palcach, łańcuszków na szyjach, słowem bogactwo z nich "kapało", że gdyby człowiek miał choćby coś tego, co znajduje się tylko w tym hotelu, o przyszłość nie musiałby się już martwić.

2 grudnia 1981

Dzisiaj wysłałem pierwsze listy do Polski – w sumie aż pięć. Okazja była podwójna: chciałem powiadomić bliskich i znajomych o swojej nowej sytuacji, zapewnić ich, że wszystko jest w porządku oraz złożyć życzenia świąteczne.

Bez wdawania się w szczegóły i bez większego wysiłku zacząłem kartki papieru. Najdłuższy list napisałem do Haliny, nic nie wspominając o spotkaniu z Jolą, czy o wspólnym z nią zamieszaniu. Pisałem o tym, jak bardzo za nią tęsknię, myślę i żałuję, że nie zdecydowała się na wspólny wyjazd. Opisałem jej w kilku zdaniach drogę do obozu oraz miejsce, w którym obecnie przebywam. Zachęcałem do jak